To była bardzo mroźna, a zarazem piękna zima. Z nieba sypał się biały puch przykrywając szarość ulic i otulając drzewa miękkimi kołderkami. Słońce iskrzyło się w śniegu . Wyglądało to tak, jak gdyby ktoś rozsypał po ziemi miliony diamentów. Mróz szczypał policzki i nosy sprawiając, że blade, zmęczone jesiennymi słotami twarze nabierały barw. Na szybach malował cudowne kwiaty paproci.

Siedziałam w ciepłym mieszkaniu i wyglądając przez zamarznięte okno obserwowałam tańczące płatki śniegu. Wdzięcznie kołysały się na boki, kręciły piruety opadając coraz niżej i niżej i kiedy już miały dotknąć ziemi podmuch wiatru podrywał je do góry a one rozpoczynały swój taniec od początku.

Nagle zapragnęłam zatańczyć razem z nimi. Niewiele myśląc chwyciłam kurtkę i wybiegłam na zewnątrz. Szalałam jak małe dziecko, które pierwszy raz w życiu zobaczyło śnieg. Łapałam śniegowe gwiazdki, niczym białe motyle na łące. I wtedy jedna z nich przykuła moją uwagę. Zachowywała się inaczej niż pozostałe. Wyglądało to tak, jakby podjęła moją zabawę. Krążyła wokół mnie - to zbliżając się, to oddalając. Gdy wydawało się, że już trzymam ją w dłoniach ona ze srebrzystym śmiechem podfruwała do góry wołając:

- goń mnie.

I tak wpatrzona w białą gwiazdkę biegłam coraz dalej i dalej. Po jakimś czasie zmęczona przystanęłam, a wtedy ona przysiadła mi na ramieniu i powiedziała:

- chodź.

Wyprowadziła mnie poza miasto i zatrzymała się na skraju lasu. Łagodnie opadła mi w dłonie i znikła staczając się na ziemię, jako mała kropelka wody. Rozejrzałam się dookoła . I kiedy zastanawiałam się, co mam dalej robić, usłyszałam cichy śpiew. Skierowałam się w tamtą stronę. Po chwili doszłam do starej, pochylonej szopy. To stamtąd dobiegał śpiew a przez otwarte drzwi padało przepiękne światło.

Podeszłam bliżej. W środku kilkoro ludzi pochylało się nad drewnianym korytkiem. Kiedy stanęłam w drzwiach, rozstąpili się, a ja ujrzałam leżące na sianku małe dziecko. Młoda kobieta pochylała się nad Nim nucąc cicho kołysankę. Była przepiękna, ale to nie regularność rysów podkreślała jej urodę. Jej twarz rozświetlona była pięknym, ciepłym światłem. Dziecko wyciągało do niej rączki. Również i Jego twarz rozświetlało to samo światło - światło miłości. I nie tylko to sprawiało, że Dziecko było wyjątkowe. To oczy - w Jego spojrzeniu odbijała się cała mądrość świata.

Kobieta uśmiechnęła się do mnie i skinęła ręką.

- Przyszłaś zobaczyć Jezusa ? Podejdź bliżej. To jest mój mąż Józef a to nasi przyjaciele - po kolei przedstawiała mi zgromadzonych wokół żłóbka ludzi.

Dziecko zapłakało. Wyjęła je więc i przytuliła mocno do siebie.

- Dzisiaj jest straszny mróz. Jezus płacze, bo jest Mu zimno - powiedziała - *Cieszę się, że przyszłaś. Im jest nas więcej tym cieplej.*

A potem spojrzała na mnie uważnie i zrobiła coś, czego nie zapomnę do końca życia. Wyciągnęła ręce i podała mi Dziecko mówiąc:

- Przytul Go.

Wzięłam Go ostrożnie, jak największy skarb, a On obejmując moją szyję małymi rączkami przylgnął tak mocno, że przez chwilę stanowiliśmy jedno. Czułam bicie Jego serca. Ogarnęła mnie taka fala szczęścia, że nie można tego wyrazić żadnymi słowami. Nie wiem ile czasu Go tuliłam. W tym momencie czas przestał dla mnie istnieć. Pamiętam tylko, że oddałam Go Matce, gdy usnął. Wzruszenie nie pozwalało mi mówić, więc podziękowałam jej tylko uśmiechem i wyszłam.

Nie pamiętam drogi powrotnej do domu. Gdy podniosłam wzrok, byłam już w mieście. Stałam przed Kościołem, a nad moją głową tańczyła biała, śniegowa gwiazdka. Weszłam do środka. Półmrok rozświetlały świece. Po prawej stronie ołtarza stała drewniana szopka. Mały, gipsowy Jezusek wyciągał rączki do Maryi i Józefa. Pasterze wpatrywali się w Niego z zachwytem a Trzej Królowie kornie chylili głowy.

Zaczęłam się modlić. Patrzyłam na szopkę przypominając sobie tulącego się do mnie Jezusa. Ale coraz częściej spoglądałam na Tabernakulum. Przyciągało mój wzrok jak magnes. Było bardzo piękne ozdobione złotymi gronami i kłosami zbóż. Ale to nie jego uroda mnie przyciągała.

- Panie, co chcesz mi powiedzieć?

I nagle zrozumiałam. Twoim żłóbkiem jest Tabernakulum. Tamto drewniane wyścielane słomą, to złote lub srebrne. Ale choćby było najpiękniejsze, Tobie Jezu jest w nim zimno. W tamtym żłóbku ogrzewały Cię ramiona Matki. Teraz też pragniesz ciepła - ciepła naszej miłości. Chcesz, aby Twoim żłóbkiem były nasze serca. Pragniesz przychodzić do nas nie tylko w tym jednym dniu w roku, ale codziennie.

Przyjdź Panie. Ogrzej się i rozkołysz w naszych sercach. Spójrz, ile kołysek przygotowaliśmy Tobie.

Małgorzata Sawicka
1997-12-20/21